

Iga Łęgowska kl. VI c – opowiadanie „Smok”

Powoli stawiałam krok za krokiem. Moja prawa ręka kurczowo ścisnęła łuk, a lewa naciągała cięciwę. Na razie celowałam w przestrzeń, byłam w pełnej gotowości.

Grobowe ciemności mi nie przeszkadzały, miałam „kocie oczy” i od zawsze świetnie widziałam w ciemności. Zresztą, nawet gdybym chciała, nie mogłam się już cofnąć, bo za zabicie kreatury dostałam już zaliczkę, a nie miałam najmniejszej ochoty na wyrzucenie z pracy – zabijanie galaktycznych stworów dla Najwyższego Porządku było już prawie szczytem moich marzeń.

Skradałam się więc dalej bezszelestnie, rozglądając się dyskretnie dookoła. Dzięki mojemu płaszczowi w szaro-bure plamy i wiedzy praktycznej o skradaniu się, wpajanej mi od dziecka, radziłam sobie całkiem nieźle. W końcu, po długiej wędrówce przez podziemny korytarz, stanęłam przed wejściem do jaskini. Narzuciłam kaptur i, uspokajając oddech, kroczyłam dalej w głąb czarnej czeluści.

Wtem rozległ się ledwie dosłyszalny szelest skrzydeł. Przede mną na mokrej ziemi wylądowało coś, co przekraczało moje najśmielsze oczekiwania.

Potwór może nie był ogromnych rozmiarów, ale jego nietoperze skrzydła, długi, ciężki węzowy grzbiet pokryty łuską, lśniące liczne kły, żyłasty ogon kołyszący się raz lewo, raz w prawo napawał mnie co najmniej podziwem (nie mniejszym niż tan, którym darzyłam Mistrza Zakonu Ren, mojego pracodawcę).

Smok zbliżał się do mnie powoli, a ja mierzyłam do niego z łuku. Musiało być idealnie, bo nie miałam zbyt wielu strzał, a to były te najlepsze, zdolne przebić niejedną łuskę. Musnęłam kciukiem policzek i skupiłam całą swoją uwagę na smoku. Mój łuk był tylko przedłużeniem mojego ciała. Wyprostowałam palce, cięciwa brzdęknęła. Grot strzały ześlizgnął się jednak po cielsku potwora. Przygryzłam wargę i nie zdążyłam się uchronić przed spadającym na mnie jak grom z jasnego nieba ciosem. Krzyknęłam z bólu i złapałam się za krwawiące ramię. Gdzieś na dworze zagrzmiało. Pomocy! Za co ja się zgodziłam na to zlecenie?! Puściłam łuk i sięgnęłam po sztylet, starając się odparować następne ciosy. Na nie wiele się to jednak zdało, bo smok jednym silnym uderzeniem ogona zważył mnie z nóg. Upadłam, byłam bezbronna. Zaczęłam się cofać pod ścianę, ale, gdy moje plecy dotknęły zimnej skały, wiedziałam, że już po mnie. Smok podpełzł do mnie powoli, a jego ślepia lśniły jak dwa ogniki. Spojrzał na mnie. Jego wzrok był

taki przenikliwy, dociekły i ciekawski, a zarazem groźny i pełny powoli znikającego gniewu oraz... strachu?!

Nie dowierzałam. Strachu? Czego może się bać taki potężny jaszczur? Spojrzałam na niego, o dziwo, wytrzymując spojrzenie. Te ślepia... przypominały mi kogoś. Zagłębiłam się jeszcze raz w wzrok smoka, który zmienił się podczas moich rozmyślań. Popatrzył na mnie z podziwem. Tak, byłam tego pewna. Strach już mnie w pełni opuścił. Schowałam sztylet. I wtedy stało się coś niesamowitego. Smok polizał moją rękę, a rana... zniknęła w tajemniczy sposób. Teraz byłam już całkowicie pewna, że nic mi nie grozi. On odsunął się, a ja wstałam, zarzuciłam łuk na ramię, po czym z tym jakże zaskakującym stworzeniem u boku ruszyłam ku wyjściu z pieczary.

Jaką ulgą było dla mnie odetchnięcie świeżym powietrzem! Niebo wciąż jaśniało błękitem. Smok popatrzył dla mnie i (co po poprzednich wydarzeniach nie wywarło na mnie zbyt wielkiego szoku) przemówił:

- Musisz wracać do Starkiller.

- A co z tobą? – spytałam, patrząc w jego ciemne ślepia. Uśmiechnął się, jeśli można tak to nazwać.

- Polecę z tobą. Jeśli tego chcesz oczywiście.

Rzuciłam mu się na szyję. Tak bardzo się cieszyłam, że ktoś wreszcie odstąpił mi oczy. Już nigdy nie zabiję żadnego stworzenia, chyba że w akcie samoobrony. Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

- Dziękuję. Musimy tylko zahaczyć o bazę Starkiller, muszę tam oddać zaliczkę... wybacz mi, że na początku chciałam cię zabić.

- Och, oczywiście, że wybaczę.

Wtulił łeb w moją pierś, a ja przytuliłam go do siebie. To był początek wielkiej przyjaźni i mojego nowego, lepszego życia. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek ktoś nie wrzaśnie na mnie, albo nie będzie mi groził. Czuję, że znalazłam prawdziwą bratnią duszę.